

Z wiarą w drogę, czyli „Pielgrzymki kościerskie na Kalwarię Wejherowską”

„400 par nóg razy 90 km razy 300 lat” - tak w 1974 r. podsumował kościerski ksiądz jubileusz pielgrzymki wejherowskiej przypuszczając, że można by w ten sposób kilkakrotnie okrążyć Ziemię. Rachunki pokazują, że nawet 250 razy! Już to wiele mówi o wieloletnim wysiłku pątniczym, któremu ks. Leszek Jażdżewski poświęcił kolejną swoją pracę, wydaną na początku listopada i ponoć już w ciągu miesiąca sprzedaną! Może wydawca pójdzie za ciosem, jest więc sens dodatkowo dzieło reklamować.

Nieco niezobowiązujący tytuł jest dość celnie wybrany. Wypada uzupełnić, że chodzi o słynny Odpust Wniebowstąpienia, na który pod koniec maja pielgrzymują całe Kaszuby już podobno od 1674 r. Taka jest tradycja, archiwa jej nie przecza, więc przyjmuje ją - po pewnych wahaniach - również autor książki. Ile tych pielgrzymek było naprawdę - Bóg jeden wie, ale na pewno sporo.

Ks. Jażdżewski, choć nigdy na pielgrzymce nie był, napisał solidny szkic tematu, bo oczywiście wszystkiego napisać nie mógł. Oparł się na archiwach parafialnych, które obejmują praktycznie tylko XX wiek, a i to niecały. Dzieje wcześniejsze omawia legenda i literatura piękna, późniejsze - wspomnienia uczestników i prasa. Te ostatnie są raczej pośpieszne, choć ma to pewne plusy z punktu widzenia czytelnika.

Nicią przewodnią „Kościerskich pielgrzymek” jest literackie świadectwo Aleksandra Majkowskiego, przez co książka pięknie wpisuje się w kończący się, a niezbyt imponujący Rok Majkowskiego. Autor wykorzystuje oczywiście wiersz „Pielgrzymka wejherowska”, „Remusa”, wspomina też list do Karnowskiego i fragment „Przewodnika” po Kaszubach, a nazwisko pisarza jest najczęściej wymieniane w całym tekście. Należy się za to wzniosłe „laudatur”.

Za przyczyną powyższego książka nabiera charakteru gawędy. Przeplatają się w niej refleksje ogólne, dane historyczne, cytaty i anegdoty. Niejeden historyk miałby zastrzeżenia do ścisłości, ale książkę czyta się dobrze. Została napisana z uczuciem i przede wszystkim z myślą o tych, którzy raz do roku wznoszą - kilkakrotnie wspominane - tumany kurzu na swej pokutnej drodze na Kalwarię w Wejherowie.

Sama droga jest chyba najdokładniej omówiona w pracy. Wymieniono wszystkie przystanki, podano zarys dziejów parafii i mijanych kościołów, a nawet detale geograficzne. Z wielką sympatią wspomina się gościnnych gospodarzy, którzy od lat przygarniają pątników na posiłek czy nocleg (pielgrzymka idzie dwa dni). Załączone zdjęcia dokumentują atmosferę pochodu i zmiany jakim ulegała przez dziesięciolecia. Na końcu książki wypowiadają się sami uczestnicy pielgrzymki, w tym p. Stanisław Szimikowski z Kościerzyny, prawdziwy weteran trasy. Można niekiedy przeżyć prawdziwe dreszcze, i to niezależnie od wyznania, np. w opisie burzy z 1957 r. (str. 144).

Domyślam się, że ksiądz Leszek częściowo niechcący napisał rzecz popularną, bo widać w tekście zamiar ambitniejszy: setki przypisów, zestawienia nazwisk, biogramy (raz w tekście, raz w przypisach), rozkłady godzinowe, kopie dokumentów, spisy źródeł i opracowań. Nie zaburzyło to czytelności książki, której język jest przeważnie jasny, acz odautorski, z pewną dozą nabożności, egzaltacji i pozaczasowej narracji. Nawinął się tylko jeden niezamierzony dowcip: na str. 143 czytamy, że Kaszubi z północy, czyli Belocy, zamiast „I” wymawiają... „jedynekę”! Prawie nie trafiają się większe błędy korektorskie i defekty druku. Wyłapałem jeden „przekręt” w nazwie Lasów Mirachowskich (str. 149), zdarzają się drobne obsunięcia palca typu „błagane” - „błagalne” (str. 110), „uciekło” - „ucichło” (str. 147), „kościelne” - „kościelne” (str. 199), które można samemu skorygować sobie przy lekturze. Podejrzewam też, że „dwór” protestancki miał być „zborem” (str. 50), ale to drobiazg. Na str. 108 rzeka Gościcina staje się też „Gościwą” - cóż, to chyba jest już jej

drugie imię. A poza wszystkim warto by podkreślić, że cytaty z „Remusa” pochodzą tak naprawdę z tłumaczenia Lecha Bądkowskiego.

Wejherowski wydawca spisał się więc dobrze. Okładka ma swój urok, podobnie zdjęcia, choć przydałoby się więcej kolorowych. Wypadło też zdjęcie autora, którego „życie i twórczość” opisano aż na 8 stronach. Mało widoczna jest mapka trasy, a indeksy są chaotyczne, więc właściwie mogłoby ich nie być wcale.

„Marsz, marsz, me serce na Kalwaryję!” - te słowa najgłębiej zostają w pamięci po lekturze „Pielgrzymek”. Kto się akurat nie wybiera lub nie może, niech choć poczyta o dziejach słynnej kompanii, a z pewnością będzie mu odpuszczone. Amen. (SC)

Ks. Leszek Jażdżewski, „Pielgrzymki kościarskie na Kalwarię Wejherowską”, Wyd. ACTEN, Wejherowo 2008